GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

ŚRODA

20. MARCA 1918.

NR. 65. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 25.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Ruch holandzki na Renie wstrzymany.

Berlin. „Telegraph. Compagny“ donosi z Hagi: Holenderski minister rolnictwa zarządził, aby wszyscy przedsiębiorcy okrętowi wycofali z podróży po Renie kursujące tam swoje statki. Niezwykle to zarządzenie tem się tłomaczy, że w czasie ostatnim mimo zakazu wyjazdu okrętów, wiele statków holenderskich mogłoby przejść w posiadanie niemieckie. Nad ściągnięciem okrętów z wód Renu ma czuwać surowa komisya kontrolna.

Pokój i przymierze z Rumunią.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych oceniają utworzenie gabinetu Margilomana jako wielki sukces, tembardziej, że myśli on nietylko o pokoju. ale nawet o przymierzu z państwami centralnemi. Z gabinetem Margilomana następuje zatem zwrot całej polityki rumuńskiej i uzyskuje zwycięstwo przekonanie, że największym błędem było dla Rumunii przymierze z koalicyą. Państwa centralne zapewne zgodzą się na zaproszenie do przymierza, a potem chcą uregulować stosunki z Rumunią na nowej podstawie. Do tego celu potrzebne jest także współdziałanie Bułgaryi. Sukces polityki z Rumunią wywrze także bezwątpienia wielki wpływ na koalicyę oraz na ułożenie się stosunków na Bałkanie.

WYDANIE FLOTY CZARNOMORSKIEJ?

Amsterdam. „Daily Chronicle“ donosi, że bolszewicy ściągają wojenną flotę Czarnego morza i gromadzą ją w jednym punkcie, aby wydać ją mocarstwom centralnym. Stanowiłoby to nowe niebezpieczeństwo dla koalicyi, gdyż wzmocniona w ten sposób flota turecka mogłaby przy pomocy floty niemieckiej i austro-węgierskiej podjąć zaczepną akcyę z Dardaneli przeciw angielskim operacyom w Palestynie. W porcie Odessy znajdują się handlowe okręty koalicyi o pojemności łącznej 100.000 ton.

Włochy opuszczają Albanię.

Berlin. „Telegraph. Union“ donosi z Amsterdamu: „Secolo“ ogłasza, że komenda armii włoskiej nosi się z myślą opuszczenia Albanii, ponieważ wskutek niebezpieczeństwa na morzu zbyt wielkie są trudności w dowozie materyału i środków żywności.

Interwencya Japonii w Syberyi.

Berlin. Z Genewy donoszą, że „L'Homme Libre“, organ premiera Clemenceau donosi, iż koalicya podpisała już umowę z Japonią w sprawie jej interwencyi na Syberyi. W umowie zostały dokładnie określone rozmiary tego przedsięwzięcia.

Niemcy o akcyi hr. Ronikiera.

Berlin. „Berl. Tagblt.“ podaje obszernie informacye o postępie rokowań polsko-niemieckich. Wedle nich hr. Ronikier występował w Berlinie jako delegat Rady regencyjnej (?) oraz aktywistycznych partyi warszawskich. Osiągnąwszy zgodę (?) swych mandataryuszów warszawskich na oświadczenie, przyjęte przez Berlin, obecnie przeprowadził w Berlinie ułożenie deklaracyi polskiej, jaką w sejmie Rzeszy ze swej strony przedłożą niemieckie stronnictwa.

Deklaracya ta zawierać ma następujące wytyczne:

1. Wejście Polski w ścisły związek sojuszowy z mocarstwami centralnymi;
2. Zapewnienie zupełnej samodzielności dla rządu polskiego;
3. Utworzenie armii polskiej;
4. Niemcy odrzucają myśl wszelkiej aneksyi terytoryalnych kosztem Polski, za co Polacy uznają dotychczasową granicę polsko-niemiecką;
5. Niemcy przyznają Polakom z Królestwa prawo kulturalnego współżycia z Polakami w Poznańskiem.
6. Polska zawiera wojskową i cłową konwencyę z państwami centralnemi;
7. Rząd niemiecki uwzględni życzenia Polaków w sprawie Chełmskiej, oraz umożliwi Polsce rozszerzenie swych granic aż po Mińsk i doprowadzi do porozumienia z Litwinami o wspólną granicę w tym duchu, że większa część gub. Grodzieńskiej przypadnie Polsce.

„Berl. Tagblatt“ twierdzi, że hr. Ronikier udał się do głównej kwatery niemieckiej, aby uzyskać zgodę kierownictwa wojskowego na przedstawiony przez siebie program?

Jak wiadomo, hr. Ronikier w rozmowie z jednym z przedstawicieli prasy wiedeńskiej zaprzeczył, jakoby układy, przez niego prowadzone, przybrały już tak zdecydowane formy, jak pisma berlińskie donoszą. Sprawa ta ulega jeszcze ciągłym zmianom.

Wybuch pod Paryżem.

Paryż. „Telegr. Comp.“ donosi, że jeszcze w niedzielę, a więc w trzecim dniu po wybuchu w Courneuve pod Paryżem, pożar rozszerzał się i ponawiały się wybuchy. Władze poczyniły jednak odpowiednie zarządzenia zabezpieczające. Z obawy przed nowemi katastrofami wiele fabryk w sobotę zawiesiło pracę. Jak pisma paryskie donoszą. tylko część zniszczonych fabryk da się naprawić i uruchomić. Około 15.000 robotników pozostanie bez pracy.

W samym Paryżu wybuch spowodował zupełny brak szyb do okien, tak, że rząd zarządził wydawanie naoliwionego papieru do zaklejania okien zamiast szyb.

Wiadomości telegraficzne.

O NOWĄ RADĘ GMINNĄ.

Lwów. (Telefonem). Nowo mianowany komisarz m. Lwowa, dr Stesłowicz, przybywa tu jutro, aby objąć urzędowanie. Dr Stesłowicz członkom Koła polskiego, którzy składali mu życzenia, oświadczył, że ma nadzieję, iż w przeciągu kilku miesięcy przeprowadzi potrzebne przygotowania do przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej.

O KALENDARZ GREGORYAŃSKI.

Wiedeń. (Telefonem). U nuncyusza zjawiła się wczoraj deputacya grecko-katolickich gmin z północnych Węgier, aby zaprotestować przeciw wprowadzaniu kalendarza gregoryańskiego. Deputacya zwróciła uwagę na to, że zmiana kalendarza może przynieść wielką szkodę sprawie katolickiej. Istnieje obawa, że agitatorzy wyzyskują to w celu szerzenia prawosławia. W końcu deputacya wyraziła prośbę, aby nuncyusz interweniował w tym kierunku u Stolicy Apostolskiej.

O DOWÓZ Z UKRAINY.

Lwów. (Telefonem). Bawi tu ambasador hr. Forgach, który udaje się z komisyą austro-węgierską do Kijowa, aby z republiką ukraińską prowadzić układy co do organizacyi wymiany towarów. Jak się dowiaduje wasz korespondent, hr. Forgach odbył wczoraj konferencyę z namiestnikiem, hr. Huynem. We Lwowie będzie utworzona stacya transytowa i koncentracya transportu towarów.

KANONADA W ALZACYI.

Berlin. Wedle doniesień pism szwajcarskich wzmógł się ogromnie w Alzacyi ogień armatni. Słychać kanonadę w okolicach Altkirch, Thann i Hartmannsweilerkopf. Na froncie Wogezów panuje spokój.

Z Warszawy.

Wybory do Rady stanu mają się odbyć w pierwszej połowie kwietnia. Rada regencyjna poleciła Radzie kierowników ministeryów ustanowienie terminu wyborów i zarządzenie, ażeby ministeryum spraw wewnętrznych wybory przeprowadziło stosownie do uchwalonej już instrukcyi wyborczej. Wybory odbędą się we wszystkich 14 okręgach wyborczych.

Do Warszawy przybył z Dźwińska delegat centralnego Komitetu obywatelskiego, p. Alfred Idzikowski, w celu porozumienia się z rządem polskim w sprawie powrotu polskich uchodźców z Dźwińska i Witebska do kraju. P. Idzikowski złożył Radzie regencyjnej sprawozdanie o położeniu materyalnem wychodźców w Dźwińsku i Witebsku, gdzie oczekuje na powrót około 20.000 Polaków. Delegat C. K. O. otrzymał 50.000 mk. na pomoc dla uchodźców.

List z Łodzi.

(O żywność na święta dla chrześcijan. — Rekwizycye nawozu.)

Łódź, 8. marca.

Wobec tego, że ludność żydowska na nadchodzące święta Wielkanocne „Pesach“ otrzymać ma zwiększone porcye mąki pszennej i cukru, również i ze strony ludności polskiej poczyniono w magistracie i u władz starania, by i dla ludności chrześcijańskiej wystarano się o porcye świąteczne. Zaznaczyć zaś należy, iż w roku ubiegłym przywilej taki spotkał tylko żydów, obawiają się więc i teraz, by się to nie powtórzyło. Wogóle ludność żydowska, pomimo wszelkie pozory, cieszy się wielkimi przywilejami władz łódzkich-niemieckich.

Rabin łódzki otrzymał naprzykład w tych dniach ponadkontyngentowo pewną liczbę pudów mąki na mace dla biednych, dla których też założono w mieście szereg tanich kuchen pesachowych.

Władze policyjne przystąpiły w obrębie miasta do rekwizycyi nawozu; spodziewają się, że wkrótce ukaże się rozporządzenie, rozciągające sekwestr nawozu na cały okręg łódzki.

Tragedya rosyjska.

Czy rewolucya rosyjska była, czy nie była niespodzianką? Dla Europy zapewne tak. Europa do ostatnich dni panowania znała w Rosyi tylko cara, wspaniałego i wielkiego i mużyka pokornego. Sądy o Rosyi były zawsze nietylko płytkie, ale i naiwne. Nie wyłączając zresztą Polski, gdzie każdy znajdywał w Rosyi jakąś jedną stronę, którą oświetlał, reklamował i według niej sądził o całości. Taką stroną mógłby być ktokolwiek Murawiew czy Stołypin, Tołstoj czy Arcybaszew, hrabianka Perowska, dziewczyna zgwałtowana, czy pijany rewirbwy z Warszawy.

Ale w Rosyi, — czy Rosya się rewolucyi spodziewała, a raczej czy spodziewała się jej zwycięstwa? Kto to wie. Istnieje zabawna anegdota, według której gdy ludziom różnych narodowości kazano na egzaminie napisać wypracowanie o słoniu, to Anglik napisał polowanie na słonie, jakąś awanturę sportową, Francuz L'Elephant et ses amours, Niemiec — „der Elephant von seiner Entstehung biss zu heutigen Tagen“, Polak — „słoń, a sprawa polska“, Rosyanin zaś — „suszczestwujet li wobszczie słon“ (czy istnieje słoń wogóle). Rosyanin jest urodzonym sceptykiem w nic nie wierzy, niczemu nie dowierza, ma nadzieję tylko w siły nieznane. Rewolucya była mu nieznaną, znał tylko według utartego wyrażenia, „ohydną rosyjską rzeczywistość“, — nadeszła ta siła nieznana, lecz „ohyda rzeczywistości“ pozostała.

Tutaj też tkwi ta tragedya rosyjska obecna. Literatura rosyjska, ochrzczona mianem pesymistycznej, czy ona rzeczywiście pesymistyczną była? Znów rosyjska niewiadomość. Ale bądź co bądź miała ona zawsze jakąś wiarę. Współczesny nam, tak reklamowany in minus Arcybaszew wierzył w młodość i siłę fizyczną, — młody oficer huzarów, geniusz i meteor północnego nieba — wierzył w oręż. Działacze reform Aleksandra II wierzyli w siły społeczeństwa oświeconego — publicyści lat 90 w kupiectwo moskiewskie, Garszin wierzył w lud, Dostojewski w samodzierżawię, Mereżkowski w kościół prawosławny, Tołstoj w cnotę ludową i ewangelię. Wszyscy jednakże, wszyscy, jednako biadali nad ohydną rzeczywistością i jednako wierzyli. że sprawcą wszystkiego złego jest „regime“, ustrój państwa. Ta wiara w bezwzględne zło ustroju, w to, że on knebluje i dusi wszystko inne, i że to wszystko inne jest światło i dobro, było dla Rosyan jak gdyby narodową religią.

I oto ustrój ten minął, a ohyda rzeczywistości pozostała.

Czy należy winić w tem bolszewików? Naturalnie nie, bo jak bandyci ograbią sklep, to się nie wini bandytów, lecz policyę, że temu nie zapobiegła. Rewolucya obecna w historyi europejskiej nie ma odpowiednika — to nie rok 89, ani 93 nawet, ani 48, ani komuna. Tam były idee, wyzyskiwane interesy pewnych grup, hasła, kierunki partyjne etc. Tu po raz pierwszy mamy bezwzględną negacyę wszelkiej kultury, po raz pierwszy zabrzmiały donośnie słowa „dołoj gramatnyje“, słowa, mogące być dewizą tego wszystkiego co się obecnie w Rosyi dzieje. Rewolucya obecna nie jest rewolucyą polityczną ani socyalną, to jest tylko powiększony bunt Pugaczowa, rzeź Humańska, rozpasany Stieńka Razin.

I teraz dlaczego się tak stało.

Jeżeli wspomnimy na początku rewolucyi, na licytowanie się wzajemne stronnictw w kierunku radykalizmu, — to uchwycimy nić. Inteligent rosyjski bał się zawsze posądzenia, że nie jest dostatecznie skrajnym. Inteligent rosyjski nigdy nie pracował na niwie społecznej, a tylko w swej dusznej kazamacie, w swej izbie urzędu, czy szkole — katordze — i to sny niezdrowe.

Inteligent rosyjski przyjmował rewolucyę jako radość, cud, zmartwychwstanie, zbawienie, nadzieję. Rewolucya nie wypływała z jego pracy lecz bierności. Inteligent rosyjski to przecież te właśnie rzesze biurokratyczne, które będąc na carskich urzędach nie broniły swych stanowisk. Ten bierny zachwyt, jaki dla rewolucyi miał urzędnik, to przecież objaw podobny do tego biernego posłuchu dla biurokratycznych rozkazów gabinetu carskich ministrów.

Stronnictwa burżuazyjne biernie odsunęły się od władzy. Przyszedł Kiereński. Inteligent rosyjski czekał cudu. Przyszła pijana tłuszcza. Dziś Rosya znów stan swój uznała za ohydę. Rządem jest teraz bezrozum ciemnoty. Powiedział niegdyś Napoleon swemi twardemi, żołnierskiemi słowy: Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasłużył“.

St. Mackiewicz.

Kto rozpocznie?

Walki na zachodnim froncie w ostatnich miesiącach przybierają coraz gwałtowniejszy charakter; wzdłuż całej linii od morza aż po granicę szwajcarską odbywa się zacięta bitwa wywiadowcza, składająca się z szeregu przedsięwzięć lokalnych, które stanowi rodzaj wstępnej próby sił. Jak angielskie źródła stwierdzają, wykonali Niemcy w styczniu i lutym uderzeń wywiadowczych w okolicy Verdun 20, na odcinku Aisny 7, na granicy alzackiej 6, w okolicy Lens 5, w odcinku Arras 4. Ze strony francusko-angielskiej podjęto także bardzo ożywioną czynność, która głównie koncentrowała się poza frontem flandryjskim na różnych odcinkach Szampanii, w okolicach Verdun i na wschód od Belfortu. W marcu ilość wywiadowczych uderzeń znacznie się pomnożyła, rozwinęła się także szeroka akcya lotników, którzy rozpoczęli dalsze wyprawy na tyły linii nieprzyjacielskich.

Położenie bojowe staje się obecnie podobne jak było z początkiem wojny przed bitwą nad Marną. Jak wiadomo francuskie kierownictwo wojskowe skierowało wtedy swój atak na Alzacyę i Lotaryngię. Atak ten doprowadził do przejściowego zajęcia linii Miluza—Gebweiler—Altkirch, a armie gen. Dubail i Castelnau przekroczyły wtedy granice Lotaryngii. Uderzenie niemieckie przez Belgię powstrzymało wówczas marsz francuski, a posuwanie się naprzód grupy wojsk bawarskiego następcy tronu wzdłuż Mozeli i górnej Saaz zmusiło Francuzów do wycofania się aż poza linię Seille i Meurthy i doprowadziło do obecnego ukształtowania frontu. Niemcom udało się wtedy wbić jeden poważny klin w linie nieprzyjacielskie, mianowicie zdobyć St. Mihiel i w ten sposób przerwać połączenie między Verdun, a kon

---

ARTUR GRUSZECKI.

DLA NIEJ.

4

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Zawołałem was, panowie, w interesie służbowym... Rada nadzorcza naszego banku wydała polecenie dokładnego zbadania: jak urzędnicy banku mieszkają; ile zajmują pokoi; czy sami zajmują mieszkanie, czy podnajmują; jak liczną mają rodzinę; z kim się widają, i t. d. Rozumiecie panowie?

— Tak jest — odmruknęli, schylając głowy przytakująco.

— Do was dwóch, panowie, moich głównych urzędników, nie mogę, a raczej nie chcę posyłać na śledztwo moich podwładnych. Robię ten wyjątek tylko dla was — westchnął i spuścił skromnie oczy w poczuciu okazywanej łaskawości.

— Umiemy ocenić delikatność i szlachetność waszą panie dyrektorze — rzekł wzruszonym głosem buchalter.

— Tak jest — mruknął jego pomocnik.

— Chociaż jestem bardzo zajęty, jak to wiecie dobrze obydwaj, jednak sam pójdę na inspekcye do was. Panie Nusbart, czy wy w domu wieczorem? — spojrzał na buchaltera.

— Ja cały czas wolny od biura siedzę w domu. Moje szczupłe środki pieniężne nie pozwalają mi na żadne wychodzenie — odpowiedział żałosnym głosem.

— A wy, panie Stowejko?

— Czasem wychodzę z żoną na spacer lub do znajomych, ale jeśli pan dyrektor wyznaczy dzień swej wizyty, będę czekał.

— Kiedy? sam nie wiem, bo tyle mam na głowie — zamyślił się — ale to rzecz pilna, to ja będę dziś albo jutro.. może pojutrze i spodziewam się, że was zastanę.

— Ja zawsze w domu, panie dyrektorze — skłonił się buchalter, klnąc w duszy szefa, każdy bowiem wieczór spędzał poza domem.

— Będę czekał — dodał Stowejko.

— Nie przyjdę do was sam, ja po mojej pracy chcę mieć także przyjemność. Czy ona mi się nie należy?

— Bardzo słusznie, panie dyrektorze, — pospieszył buchalter.

— Ja wezmę ze sobą mego przyjaciela... kniazia Ałgińskiego. Spodziewam się, że to będzie zaszczyt dla was mieć u siebie kniazia.

— Dlaczego nie? — zawołał buchalter uśmiechając się z pochlebstwem. — wystarczy, że on wasz przyjaciel, panie szefie, i on ma bogatego ojca.

— Jeszcze jedno... proszę, wy nie róbcie żadnych wydatków na przyjęcie moje i kniazia Ałgińskiego; wystarczy szklanka herbaty; my, ruscy, zawsze tylko tak przyjmujemy.

— I przekąska, — dodał z uśmiechem buchalter.

— Żadnej, wyraźnie powiadam, żadnej przekąski, — rzekł bankier z naciskiem.

— Dla was panie szefie, żadnej, ale dla kniazia chociażby ogórek po wódce.

— Hm... dla kniazia? — zastanawiał się dyrektor, — niech i będzie coś bardzo lekkiego i taniego.

Odezwał się dzwonek telefonu. Bankier skinął głową w stronę stojących urzędników na znak pożegnania, a sam podniósł słuchawkę. Zawiązała się rozmowa.

— Tak... ja, dyrektor... Kto mówi?... A... to wy, kniaziu... ależ wam pilno... tak jest, mówiłem... tylko dla was, kniaziu, to zrobiłem, że dziś wieczorem zobaczycie waszą lubkę..., o której godzinie?... O siódmej... dobrze, będę w kawiarni.

Odłożył słuchawkę, uśmiechnął się drwiąco i szepnął:

— Nu. on głupi... ale zawsze kniaź.

II.

Cały ten dzień majowy był pochmurny i wietrzny. Przed zachodem słońca rozpętała się ulewa i deszcz padał bez przerwy. Z tego powodu kniaź i bankier wsiedli do dorożki i pojechali do Stowejków.

— Taka niepogoda, a ja, zamiast siedzieć w domu, jadę, — westchnął bankier.

— Tem lepiej, że deszcz pada — rzekł kniaź, rozweselony nadzieją ujrzenia dziewczyny, — ona jest w domu.

— Oj, kniaziu, kniaziu, wam tylko ona w głowie. A co trzymacie na kolanach?

— Pudełko cukrów dla niej.

— Nu, dobrze, że nie bransoleta albo pierścienie, — zaśmiał się.

— Przyjdzie czas i na to — zawołał kniaź, — ale to później, bo ona nie z tych, którą się kupuje.

— Pozwólcie, kniaziu, sobie powiedzieć, że wy młodzi, a ja wam mówię, że każdą kobietę można kupić, to zależy tylko co i ile możecie dać.

— Może i wasza prawda — zaśmiał się kniaź, — bo gdy nie można pieniądzmi, jest droga przez ślub.

— A widzicie, kniaziu, moja racya... o, wy rozumny człowiek!

Szli na trzecie piętro. Kniaź, młody i gorący, szybko wstępował po schodach, ale dyrektor Richtau, dźwigając na krótkich nogach ciężki kadłub, a chcąc nadążyć kniaziowi, zasapał się już na pierwszem piętrze i szedł coraz wolniej, stękał i przystawał po kilku schodkach.

— Nu, stary, prędzej! — śmiał się kniaź.

— Poco mam spieszyć? Wy, kniaziu, biegniecie do dziewczyny, a jaki mój interes do biegania?

Dotarli wreszcie do drzwi mieszkania Stowejków, bankier zadzwonił. Otworzył im sam Stowejko, a zobaczywszy gości rzekł uprzejmie:

— A, pan dyrektor, proszę, bardzo proszę, — cofnął się w głąb przedpokoju i rozjaśnił lampkę elektryczną.

— Wysoko mieszkacie, panie Stowejko, — oddychał bankier ciężko.

— Można się przyzwyczaić, — uśmiechnął się gospodarz.

Bankier czekał, nie zdejmując rozpiętej okrywki, że mu pomoże Stowejko, a widząc go stojącego obojętnie, z pewnem niezadowoleniem zdjął ją i powiesiwszy, rzekł solennie po rosyjsku:

— To mój przyjaciel — wskazał na adjutanta, — kniaź Aleksander Siergiejewicz Zwierojedow Ałgińskij... nu, a to pan Stowejko, pomocnik mego buchaltera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pieksem twierdz francuskich nad granicą alzacko-lotaryńską.

Strategicy francuscy i szwajcarscy obliczający obecnie warunki nowej ofenzywy niemieckiej wskazują na tę sytuacyę z początku wojny, a zarazem przypominają, że obecne warunki ewentualnej ofenzywy niemieckiej przypominają żywo strategiczne położenie, jakie było w latach 1813 i 14 po bitwie pod Lipskiem. Wtedy armie operujące przeciw Francyi miały podobne strategiczne możliwości uderzenia jak z obecnej sytuacyi frontu wynika. Gen. Gneisenau obstawał wówczas przy uderzeniu wprost na kompleks twierdz francuskich, proponując przekroczenie Renu między Sztrassburgiem a Moguncyą. Natomiast gen. Radetzky zaproponował obejście pozycyi nieprzyjacielskiej przez Szwajcaryę. Ostatnie zapatrywanie przeważyło. I pewnego dnia armie sprzymierzone przedostały się na tyły twierdz francuskich, uderzając częściowo w kierunku Langres, częściowo w kierunku Lyonu.

Podobnego przedsięwzięcia i obecnie obawiają się ze strony francuskiej i w prasie szwajcarskiej czyni się usilną propagandę za ochroną granicy szwajcarskiej przed naruszeniem jej neutralności przez przemarsz wojsk wojujących. Czy kombinacye takie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, trudno dzisiaj stwierdzić. Obie strony są już obecnie do walki przygotowane, z obu stron czynią się wstępne do niej kroki. Czy Niemcy będą jednak chcieli pierwsi ponieść straty wstępnego uderzenia, czy też pozostawią rolę tę Francuzom, zależeć będzie od strategicznych dyspozycyi. W każdym razie front zachodni dojrzał już do rozstrzygających decyzyi i tych w najbliższych tygodniach należy się spodziewać.

Wyspy alandzkie.

Upadek Rosyi, traktat brzeski, powstanie niezawisłej Finlandyi i wreszcie ekspanzya niemiecka na morzu bałtyckiem, nadały cechę aktualności również kwestyi wysp alandzkich, stanowiących dotychczas właściwie tylko zagadnienie szwedzko-rosyjskie.

Wyspy te stanowią grupę 80 zamieszkałych i 100 niezamieszkałych skalistych wysp granitowych, rozsianych u wejścia do zatoki botnickiej. Liczą one kilkanaście tysięcy mieszkańców, nazwę swą zaś otrzymały od największej wyspy, noszącej miano Aland, a mającej 667 km². obszaru. Strategiczną wartość tej grupy wysp, należących od najdawniejszych czasów do Finlandyi, uwydatnia choćby nawet tylko rzut okiem na mapę. Z jednej strony stanowią one niezmiernie ważny czynnik obronny dla zamknięcia zatok botnickiej i fińskiej, z drugiej zaś, w rękach Rosyi czy też w danym razie w rękach jakiegoś innego państwa niż Szwecyi, stanowiły i stanowić będą ciągłe niebezpieczeństwo dla Szwecyi, a przedewszystkiem Sztokholmu.

W należytem zrozumieniu strategicznego znaczenia tych wysp, tudzież w dążeniu do zamknięcia Bomarsundu, cieśniny morskiej między wyspami alandzkiemi a Verdö, wybudował Mikołaj I. na obszarze wysp alandzkich silną twierdzę morską, która jednak podczas wojny krymskiej zaatakowaną została przez flotę angielską, tudzież lądowy korpus francuski, i zmuszoną do kapitulacyi. (Zwycięstwo pod Bomarsundem).

Klęska Rosyi w wojnie krymskiej, zadecydowała na szereg lat o militarnem znaczeniu wysp alandzkich. W pokoju paryskim, zawartym 30 marca 1856 r. musiała się Rosya zobowiązać, iż wysp tych na przyszłość ani nie będzie fortyfikowała, ani też nie utworzy na nich żadnej czyto lądowej, czyto morskiej stacyi wojskowej.

Łatwo zrozumieć, jak nałożenie tego rodzaju więzów drażniło narodową dumę rosyjską. To też przez całe dziesiątki lat dyplomacya rosyjska pracowała usilnie choć bezskutecznie nad tem, by obalić odnośne postanowienie traktatu paryskiego. Dopiero po rozwiązaniu szwedzko-norweskiej unii personalnej, uczyniła w tej mierze pierwszy wyłom, gdyż wybudowała na wyspach alandzkich nietylko stacyę radiotelegraficzną, lecz zarazem umieszczała na nich od tego czasu swe wojska. Do stanowczego kroku zmierzającego do zrzucenia z siebie postanowień paryskich przystąpiła Rosya w r. 1908. W znanych układach bałtyckich, toczących się w ... między Niemcami, Rosyą a Szwecyą, wystąpiła z żądaniem zniesienia klauzuli alandzkiej, lecz napotkała w tym względzie na zacięty opór Szwecyi. W całem państwie szwedzkiem podniosła się burza przeciw temu żądaniu, w którem Szwedzi widzieli bezpośrednie zagrożenie Sztokholmu, zaś szwedzki min. spraw zagranicznych Trolle oświadczył w parlamencie, iż rząd z całą siłą wystąpi za utrzymaniem dotychczasowego stanu prawnego, i potrafi odwrócić niebezpieczeństwo grożące interesom i niezawisłości Szwecyi. Protest Szwecyi nie był bezowocnym. W traktacie bałtyckim, zawartym ostatecznie w kwietniu 1908 r. między Rosyą, Niemcami, Szwecyą i Danią, kwestya wysp alandzkich pozostała nietknięta.

Aktualną stała się ona dopiero teraz, gdy chodzi o podział spuścizny po Rosyi. Po wyspy alandzkie wyciągają ręce Finlandya i Szwecya, z którą ludność tych wysp gravituje; grasują jeszcze po nich czerwone gwardye rosyjskie, a wcale niedwuznacznem jest stanowisko potężnego sąsiada południowego, Niemiec, które jak wiadomo, wysłały na wyspy te ekspedycyę wojskową, a dla których wyspy te są cennym zastawem wobec Szwecyi z Rosyą kwestya wysp alandzkich unormowaną została w ten sposób, iż fortyfikacye tych wysp mają być najrychlej zniesione, a flota i wojska rosyjskie wycofane, zaś „o traktowaniu tych wysp pod względem wojskowym i żeglarsko-technicznym, ma być zawarty nowy układ między Niemcami, Rosyą, Finlandyą a Szwecyą“.

Mobilizacya gospodarcza Węgier.

Bardziej planowo i intenzywniej zabrali się Węgrzy do pracy, niż bardziej od nich pod względem przemysłowym uposażona Austrya. Odbywa się tam na wielką skalę mobilizacya kapitału dla uruchomienia przemysłu, jak niemniej na szeroko nakreślone przedsięwzięcia agrarne. Niemal wszystkie banki podniosły kapitały akcyjne o kilkadziesiąt milionów koron, aby nie brakło środków, gdy na dany sygnał rozpocząć się będzie mogła produkcya pokojowa. Nadmienić należy, że Węgry jako kraj rolniczy, z rozwiniętem postępowo młynarstwem niezgorzej wyszły na dostawach wojennych. Szła „Banatka“ do młynów węg., które niegardziły bynajmniej także obcem mlewem. Nie sprzedawano owoców, lecz konserwy i marmelady, nie zboże, lecz mąkę, nie świnki, lecz wędlinę i słoninę, nie materyał drzewny, lecz przetwory, nie żelazo, lecz maszyny. Umiano wobec sąsiadki zachować do pewnego stopnia separatyzm, który czasami wyglądał na dyktaturę w sprawach gospodarczych, gdzie nieusłuchanie postulatów węgierskich grozić mogło uporem dla świadczeń na rzecz wspólnego wojennego skarbca. Dając posłuch berlińskim hasłom zbratania na polu gospodarczem, szachowano ustawicznie przemysłowe i finansowe sfery austryackie, mniej podatne dla idei gospodarczego zbratania, a przerażone postępami, jakiemi już pochwalić się mogą Węgry w pracy swej nad zdobyciem samodzielności gospodarczej.

Wiedeńskie sfery przemysłowe i handlowe, nietylko liczyć się muszą z utratą rynków zbytu w kraju korony św. Szczepana, lecz we wielu gałęziach napotykają na silną konkurencyę współzawodnika, który oparty na silnym kapitale, przygotowuje się do podjęcia prac nad odbudową nietylko Galicyi i Królestwa, lecz niemniej ziem zniszczenia na południowym froncie pobojowym.

Potężnym koncernem, opartym na silnym kapitale wiąże się luzem wszystkie, do niedawna pracujące towarzystwa górnicze, których produkcya roczna wynosi okrągło 90 mil. cetn. metr., a wielkie inwestycye, jakie poczyniono, znacznie produkcyę tą podniosą.

Konsumcya krajowa wynosiła około 140 mil. cetn. metr., zatem 50 mil. cetn. metr. dowożono z Prus, z Austryi i innych krajów sąsiednich. Bogactwo węglowe jest na Węgrzech tak znaczne, że przy dalszej intenzywnej pracy Węgry uwolnią się zupełnie od obcego importu.

Mobilizacya finansowa na Węgrzech obejmuje przedewszystkiem sprawy agrarne, dąży do podniesienia produkcyi rolnej, uprzemysłowienia wielkich obszarów ziemskich, nagromadzenia wielkich zapasów wszelkiego surowca, aby przerobiwszy je jak najszybciej, rzucić na rodzime i obce rynki towarowe. Nie zapomniano także o węglu, zdając sobie dokładnie sprawę, że bogactwo węglowe jest głównym warunkiem dla rozwoju przemysłu. Powtarzając z niemałą zazdrością głosy prasy węgierskiej, z naprężeniem oczekujemy wieści o rozpocząć się mających pracach nad uruchomieniem wykupionego z rąk obcych Zagłębia, o nowych kopalniach, jakie powstać mają w okolicach Zatora, Wadowic i Oświęcimia. R. W.

Synchromizm w polskiem malarstwie.

Jak dźwięki, tak i barwy tworzą w zestawieniu raz harmonie, raz dysonanse. Że jedne dźwięki się godzą ze sobą, wzmagając dźwięczność wrażenia, to się da liczbowo zobrazować — ale nie ostatecznie wytłumaczyć. Trudniejsza sprawa jest z b a r w n y m akordem. Choćby dlatego, że, o ile ilość tonów używanych w muzyce jest ograniczona, o tyle ilość odcieni barwnych, choćby łatwych do rozróżnienia, jest ogromna i wynosi u mało wrażliwego oka kilka tysięcy, — u szczególnie czułego nawet kilkanaście. Z tej ogromnej liczby tonów barwnych łączą się niektóre we współgrę, inne dają barwne rozdźwięki. Jako główny łącznik występuje „ton“ barwny, tj. barwa spajająca inne w obrazie; jako walne prawidło „waga“ barw: więc albo ich równowaga, albo przewaga jednej, dominanty, albo przeciwstawienie w dwoch grupach, albo rozporządkowanie w kilku grupach itp. Np. „akt“ Weissa w Muzeum Narodowem jest malowany „na ton“ a Gierymskiego „Most na Sekwanie“ na przeciwstawienie, na opozycyę.

Artysta synchromijny nie oddaje barw natury tak, jak je widzi, choćby na wzór impresyonizmu podniecona siatkówką — on je **zarządza**, aranżuje, dobiera, rozstawia w zamierzony z góry akord. A następnie maluje je nietylko z ich wzajemnem p ł a s k i e m oddziaływaniem na siebie tzn. oddziaływaniem przez sąsiedztwo — ale zmienia je, modyfikuje zestraja, spaja lub zaostrza. Przez tę zmianę wywołuje modyfikacyę spamiętanych z rzeczywistości barw u widza — i ta rozprawa między nim a widzem, to przesuwanie odcieni barwnych we wyobraźni widza jest czynnikiem estetycznym synchromizmu.

Jeśli do synchromii obrazu dołącza się rytm linij i plam t. zn. układu płaskiego, obraz robi wrażenie „muzyczne“ — jeśli główne plamy obrazu prócz wzajemnego oddziaływania n a siebie, grają jeszcze w sobie swą barwną budową, jeśli nie są w tej barwie malowane, której dają wrażenie, tylko w y n i k a ona z ich zestawienia — mówimy o „orkiestracyi“ barw.

Przed synchromijnymi obrazami doznaje oko przeżyć złudnie podobnych do radości ucha wobec rozbrzmiałej muzyki, rozdzwonionych dzwonów, cichego śpiewu natury, powiewu grającego w muszli, — słowem do całego skarbca wrażeń akustycznych.

Pierwsze próby synchromii zamierzonej dają weneccy malarze epoki rozkwitu, od Tycyana począwszy. I potem jak nić snuje się przez dzieje sztuki szereg dzieł synchromijnych i mistrzów synchromików: takie szczyty malarstwa, jak Velasquez, Rembrandt, Turner, Delacroix — są też krokami dziejów synchromii. Dopiero wszakże impresyonizm przez uzupełnienie skali światła i barwy tonem modrym i pokrewnymi otwiera szeroko drogę temu kierunkowi a Paweł Cezanne wprowadzając całe bogactwo subtelnie rozróżnionych „tonów ogólnych“ obrazów, stwarza świadomy i szeroko przez dzisiejszych artystów uprawiany kierunek, wywołuje tysiące dzieł rozdźwięczonych barwnie, grających przepysznie, pojących oko akordem siły albo subtelności, ciszy barwnej, kojenia barwnego.

Ze współczesnych naszych malarzy czystymi synchromikami, t. zn. dążącymi przeważnie do akordu barw są: Weiss, Krasnowolski, Mehoffer, Dębicki, Filipkiewicz, Karpiński, Gwozdecki, Trzciński, — malują prócz innych także synchromijne dzieła: Aksentowicz, Bukowski J. i Bukowski Stef., Fabijański, Grott, Terlecki, Kwiatkowski L., Stryjeńska, Malczewski, Pankiewicz, Misky, Turek, Krzesz i dorywczo inni, wreszcie podpisany. Br. Olszewski.

KRONIKA.

Z miasta.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Dyr. teatrów miejskich, Adam Grzymała Siedlecki, o którego chorobie donosiliśmy przed tygodniem, powrócił już do zdrowia.

TOW. OPIEKI LEGIONOWEJ. Wczoraj wieczorem odbyło się w magistracie krakowskim zebranie obywatelskie w sprawie założenia instytucyi ogólno-krajowej w celu opieki nad legionistami. Po dłuższych obradach, którym przewodniczył prezydent Federowicz, przyjęto ogólne zasady organizacyi i wybrano komitet, złożony z 18 członków. Zebrani zgłosili przystąpienie do zakładającego się towarzystwa.

Siedzibą „Towarzystwa Opieki Legionowej“ będzie Kraków — działalność rozciągać się będzie na Galicyę i Królestwo.

Na cele Towarzystwa złożyło grono radców miejskich 4302 kor., a Tow. strzeleckie kwotę 5000 kor.

KOMISYA CMENTARNA miejska omawiała sprawę wspólnego grobowca dla pochowanych na cmentarzu krakowskim legionistów, oraz sprawę komitetu budowy pomnika w Krakowie dla poległych legionistów.

JESZCZE O CHLEBIE. Dziś i jutro, jak ogłaszano poprzednio, piekarnie miej. będą sprzedawać chleb konsumentom. Dalszy transport mąki wcale nie nadszedł i jest wszelka nadzieja, że po tych dwóch dniach chlebowych, nastanie odpowiednia racya dni pokutnych. Rzeczywiście też władze miejskie nie otrzymały żadnej wiadomości o tem, jakoby dla Krakowa dysponowano jakiś przydział.

Przy tej sposobności podnieść jeszcze trzeba, iż konsumenci krakowscy podnoszą słuszne skargi, że dzisiaj w piekarniach wydawano chleb tylko tym osobom, których legitymacye opiewają na środę. Zapytujemy tedy, czy w przyszłości nie dałoby się wobec fatalnych stosunków wydać zarządzenia, któreby mieszkańcom, posiadającym legitymacye na inne dni tygodnia umożliwić nabywanie chleba wtedy, gdy wogóle chleb jest. Zdarzyć się bowiem może, iż chleb wydawany raz czy dwa razy na tydzień, omijać będzie stale pewną część ludności.

ZGŁASZANIE SIĘ POSPOLITAKÓW. Na ulicach miasta rozlepiono wezwanie do pospolitaków, urodzonych w latach od 1899—1894 włącznie, aby zgłoszenie swe w odpowiednich lokalach magistratu uskutecznili najdalej do dnia 27. marca br. Zgłaszający się winni są przynieść ze sobą dokumenty identyczności osoby, oraz „potwierdzenie osoby i zgłoszenia się“ i dokumenty, tyczące się ich stosunku do powinności wojskowej.

Z Polski i ze świata.

ZAMYKANIE OCHRONEK W KRÓLESTWIE. Dzienniki warszawskie donoszą, że z powodu braku funduszów, mają być zamknięte ochrony w Zastowie, Miłośnie, Aninie, Ząbkach, Kawęczynie i w Czaplowiźnie. Podając tę wiadomość, zauważa „Polak-Katolik“:

„Sprawa ta wywołuje tem większe zdziwienie wśród obywateli miejscowych, że czytali oni o tem, iż z kwesty „Ratujcie Dzieci“ ma iść 35 proc. na ochronki żydowskie, aczkolwiek żydzi mają na ten cel miliony z Ameryki. Niedawno nawet gazeta żydowska zaznaczyła, że syoniści założyli tyle ochronek, iż już brak dla nich dzieci. Jest to ciekawe zestawienie z faktem zamknięcie tylu ochronek chrześcijańskich z braku funduszów“.

LWÓW BEZ WĘGLA. Ministerstwo robót publ. dawno już zawiadomiło władze lwowskie, że żądało wysłania z Berlina pociągów z węglem do Lwowa i że węgiel ten jest już w drodze. Tymczasem do dziś dnia nie tylko nie dojechał ten węgiel do Lwowa, ale nawet kierownictwo ruchu zaprzecza, jakoby takie pociągi znajdowały się na przestrzeni do Lwowa. Ruch tramwajowy jest więc tam wciąż jeszcze wstrzymany, a ludność nie ma przyczem ugotować sobie i tej odrobiny żywności, jaką się tam zdobywa podobno z jeszcze większym trudem niż u nas.

ULICA W PŁOMIENIACH. We Lwowie zdarzył się przedwczoraj wypadek, który skończył się szczęśliwie, choć mógł spowodować wielkie nieszczęście. Mianowicie na Placu Maryackim pękło koło u przejeżdżającego pruskiego samochodu ciężarowego. Naprawa trwała kilka godzin, a podczas niej otworzył się kurek zbiornika benzyny. Gdy naprawiony samochód ruszył ul. Akademicką, poczęła benzyna podczas jazdy rozlewać się szerokim strumieniem. Dopiero obok księgarni Połonieckiego samochód zatrzymano i jeszcze w tej chwili wyciekła znaczniejsza ilość benzyny, tworząc szeroką kałużę. Ktoś z obecnych rzucił niedopalonego papierosa, który w jednej chwili spowodował zapalenie się benzyny. Na całej przestrzeni miejsca, którą płynna benzyna znaczyła drogę jazdy samochodu, buchnęły płomienie. Kilku żołnierzy policyjnych usiłowało zapobiedz rozszerzeniu się ognia przez sypanie piasku i gruzów, nie wiele to jednak pomogło. Płomienie zagasły wówczas dopiero, gdy benzyna wypaliła się doszczętnie.

NAGRODA ZA SCHWYTANIE LEGIONISTY. Do „Echa przemyskiego“ donoszą: W zeszłym tygodniu zjawił się w Stubnie żandarm, zdaje się z posterunku w Medyce i obiecał dwom tutejszym Rusinom, jak teraz mówią „ukraińcom“ po 50 K. za każdego przyłapanego i odstawionego na posterunek legionistę. Wiem napewne, że przez dwie noce owi „ukraińcy“ czatowali nie śpiąc, by przyłapać jakiegoś legionistę.

ŻALE EMERYTÓW. Z Myślenic otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie. Urzędnicy państwowi, emeryci i emerytki wszelkich dykasteryj, profesorowie szkół wyższych oraz funkcyonaryusze władz krajowych mają przyznaną stałą zapomogę drożyźnianą i pobierają ją przy płacach miesięcznych. Wyjątek stanowi tylko nauczycielstwo ludowe, które przez władze krajowe zawsze spychane bywa na szary koniec. Wskutek usilnych starań nauczycielstwa ludowego, Wydział krajowy udzielił wreszcie i jemu zapomogi drożyźnianej jednak z pominięciem emeryt. nauczycielstwa. P. marszałek krajowy, zainterpelowany w tym względzie przez Związek nauczycieli w Krakowie, odrzekł: „O emerytowanem nauczycielstwie niema co i myśleć“. Władze krajowe mniemają zapewne, że emeryt. nauczycielstwo jest już gratem zużytym i wcale nieproduktywnym, więc niema o nim co myśleć. Przy drugiej zapomodze Wydział krajowy udzielił zapomogi i emeryt. nauczycielstwu, lecz nader skromnej, bo zaledwie po 100 K., a wyjątkowo niektórzy otrzymali coś więcej. Na rok 1918 czynne nauczycielstwo otrzymało trzecią zapomogę jednak znowu z wykluczeniem emeryt. nauczycielstwa. Dzienniki krajowe donosiły wprawdzie, że i emeryt. nauczycielstwo otrzyma taką samą zapomogę, lecz doniesienie to, dotąd nie zostało spełnione. Daleko względniej postąpił parlament wiedeński, niż nasze władze krajowe, bo uchwalając zapomogę dla nauczycielstwa ludowego, nie pominął i emeryt. nauczycielstwa.

A przecież ci emeryci o chłodzie i głodzie czasem w ciemnych i wilgotnych norach, pracowali gorliwie, niosąc ludowi oświatę. Dzisiaj przymierają głodem. Na łzy i wołanie o pomoc biednych wdów i sierót, władze krajowe są głuche. Gdyby Sejm krajowy był czynnym, zapewne nie pozwoliłby na takie poniewieranie emeryt. nauczycielstwa. J. K.

SZTUCZKI ZŁODZIEJSKIE. W Warszawie, podczas nieobecności w domu niejakiej p. Buczwińskiej, okradli jej mieszkanie dwaj znajomi jej służącej. Po kradzieży związali dziewczynie — oczywiście w porozumieniu z nią — ręce i nogi i zawiązali jej chustką usta. Gdy na pukanie nikt nie otwierał mieszkania, p. Buczwińska wezwała ślusarza, a po wejściu do kuchni, ujrzała na ziemi „zemdloną“ służącę. Zemdlenie było tak silne, że trzeba było wezwać lekarza, który jednak z miejsca poznał się na symulacyi. Tak samo władze policyjne od razu przy opisie „napadu bandyckiego“ spostrzegli, że dziewczyna nie jest ofiarą, tylko wspólniczką.

HISTORYA JEDNA Z WIELU. „Kuryer Warszawski“ opowiada: Niejaki Aleksander Pawłowski, z zawodu kucharz, był wzięty z Warszawy do wojska rosyjskiego, jako rezerwista, w pierwszym roku wojny. Pozostawił żonę, 7-letnią córeczkę i 10-letniego synka. Żonie trudno było utrzymać się z zapomogi rządowej: do domu tej rodziny wkradła się bieda i z biegiem czasu zrujnowała zdrowie matki tak, iż ta nieszczęśliwa żywicielka dwojga nieletnich dzieci wpadła w chorobę i w szpitalu życia dokonała. Pozostałe dzieci umieściła ówczesna władza rosyjska w ochronce rządowej. Podczas ewakuacyi Rosyan z Warszawy wywieźli oni całą ochronkę do Kijowa. Tam małym Pawłowskim było względnie dobrze; korzystały nawet z pewnej swobody i często używały przechadzki po ulicach miasta. Pewnego razu, podczas takiej przechadzki, na widok idącego przez ulicę patrolu, krzyknęli: „Tatuś!“ I z tym okrzykiem i łzami w oczach podbiegli do jednego z żołnierzy i całując go po rękach wołali: „To my, tatusiu! To my!“

Nie tylko ojciec, bo istotnie był to Aleksander Pawłowski, lecz wszyscy członkowie patrolu byli wielce wzruszeni tą sceną. Od tego czasu ojciec odwiedzał często w ochronce swoje dzieci i opiekował się niemi. Ale przyszły rządy bolszewików. Ojca wywieziono z Kijowa, niewiadomo dokąd, a w ochronce rozpoczęły się smutne dni tęsknoty i głodu. Teraz ochronka z dziećmi jest już w drodze powrotnej do Warszawy, a biedny ojciec tuła się może po Rosyi, targany niepokojem o los swych dziatek.

PISMO POLSKIE W CHARBINIE. Korespondent „Dz. poz.“ pisze z Kopenhagi: Na Dalekim Wschodzie, w Charbinie, wychodzi tygodnik polski, wielkiego formatu, większy, niż którykolwiek z tygodników warszawskich, bogato ilustrowany, doskonale redagowany, i co najdziwniejsze, nie drukowany zwykłemi czcionkami zecerskiemi, lecz pisany na maszynie, a następnie litografowany. Nigdzie na świecie niema chyba pisma w ten sposób wydawanego. Podziw poprostu ogarnia, że tam na Dalekim Wschodzie znalazła się garść patryotów polskich, która wbrew przeszkodom, nie zrażona brakiem czcionek polskich, przy pomocy maszyny do pisania i litografii, postanowiła słowo polskie i myśl polską głosić. I to nie byle jak, lecz dekoracyjnie, żywo, ze smakiem literackim i temperamentem dziennikarskim. Jako redaktorzy podpisują B. Hartung i Wł. Homan. A dalej notatka: „Druk i litograf: Sztab okręgu Charbin“. A treść? Oto dostał mi się do ręki numer Kościuszkowski. Na pierwszy rzut oka wywiera wrażenie, jakby starego mszału. Gruby papier japoński; archaiczne winiety. I to maszynowe, litografowane pismo. Na czele zapowiedź: Wieczór uroczysty ku czci Kościuszki w Charbinie. Potem wyborny artykuł Wł. Homana o bohaterze Racławic i jego portret na koniu, na tle szarży na armaty rosyjskie. Dalej opis bitwy pod Racławicami według Bartoszewicza, typy żołnierzy polskich w doskonałych reprodukcyach, świetny obrazek Wł. Reymonta p. t. „Wymarsz kosynierów“ i znowu portrety naczelnika, jeden mniej znany: Z przepaską na głowie, — ranny, drugi: Kościuszko w wieku sędziwym. W tem piśmie wszystko jest zajmujące i budzi otuchę, nawet ogłoszenia: „Lutnia Polska“ w Charbinie zawiadamia członków, że próby chórów już się rozpoczęły. „Sokół polski“ w Charbinie wzywa druhów na ćwiczenia. „Szkoła polska“ w Charbinie ogłasza, że przyjmuje bezpłatnie zapisy dzieci. Hotele i gospody polskie w Charbinie polecają się rodakom, którzy pragną mieszkać w polskiej atmosferze.

OLEJ SŁONECZNIKOWY. W ostatnich dniach na rynku warszawskim ukazały się znaczne ilości oleju słonecznikowego — do smażenia, w cenie po 10 marek za funt. Z oleju tego korzysta w przeważnej mierze ludność uboższa, nabywając go w niewielkich ilościach, na łuty. Na tem znowu zarabiają sprzedawcy, podnoszą cenę oleju do 50 fen. za łut. Warto, aby w tym roku wszędzie zasadzono słoneczniki — tak łatwe w chowaniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI. Wł. St. B o h u s z - Z o n c z y k w Z a k o p a n e m. Według naszej informacyi, osoba, o którą Pan zapytuje, znajduje się po tamtej stronie frontu. Adresu dokładnego nie znamy.

Zawiadomienia i komunikaty.

WALNE ZGROMADZENIE Członków Tow. Muzycznego w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 24. b. m. o godz. 5-tej po południu w sali Tow. lekarskiego, ul. Kopernika l. 4.

KURSA LITERACKIE (ul. św. Anny l. 2.). Dziś we środę wykład prof. Dr. Szyjkowskiego o liryce Schillera. We czwartek prof. Łubieński mówić będzie o pieśniach Schuberta-Schumana i Francza — z illustracyą wokalną. Pieśni wymienionych kompozytorów wykona dr. Rawicz.

Nauka, literatura, sztuka.

„GŁOS ZIEMI CHEŁMSKIEJ“, dwutygodnik poświęcony sprawom narodowym, rozpoczął znowu wychodzić, po półrocznej przerwie. Na mocy umowy z dotychczasowym koncesyonaryuszem, pismo to stało się teraz własnością społeczną Chełmskiego Koła Polskiej Macierzy szkolnej, a będzie redagowane przez Komitet redakcyjny, w którego skład wchodzą: pp. St. Ambroziewiczowa, T. Kozerski, Z. Lechnicki, Ks. J. Maciejski, B. Piotrowski, Al. Sauter i W. Zajdler. Kierownictwo redakcyjne objął p. Wiktor Ambroziewicz, były redaktor wychodzącego we Włocławku „Dziennika Kujawskiego“.

NOTATKI LITERACKIE. „Berl. Tgblt.“ rozpoczął druk opowiadania Reymonta p. t. „Sprawiedliwość“ w przekładzie niemieckim p. Ardeschacha.

NOWE KSIĄŻKI.

L u c y a n Z a r z e c k i. „Charakter, jako cel wychowania“. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

J. K a p u ś c i ń s k i. „Podręcznik do nauki pisania na maszynie dla szkół handlowych, zakładów pisania na maszynie i samouków“, Tarnów. 1917. Nakład autora.

Dr. J ó z e f H o r n o w s k i. „Samoobrona organizmu w walce o zdrowie i życie. a choroby, starość i śmierć“. Lwów. 1918. Nakład Książnicy polskiej, Tow. naucz. szkół wyższych.

E u g e n i u s z R o m e r. Oszczędność ludowa. Wykład powszechny wszechnicy lwowskiej, wygłoszony w Lublinie dnia 4. marca 1917 r. Nakład Książnicy polskiej, Tow. naucz. szkół wyższych.

Dr. T a d e u s z W a ł e k. „Państwowość i niepodległość“. Nakład Tow. wydawniczego „Kultura Polski“. Kraków. 1918.

D e o t y m a. „Kościuszko“. Fragment poematu. Warszawa. 1917. Dochód na pomnik Tadeusza Kościuszki w Warszawie.

T e o d o r J e s k e - C h o i ń s k i. „Co żydzi robili w Polsce?“ Warszawa. 1918.

K s. p r o f. H. M o r i c e. „Eucharystya a moc ducha“. Przełożył Z. Rieff. Warszawa. Wydawnictwo „Kroniki rodzinnej“.

NADESŁANE.

Członkowie Ogniska nauczycielskiego w Krakowie zechcą się zgłosić bezzwłocznie po asygnaty na węgiel w biurze Ogniska.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Wowczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Fecka.